Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. — 10 gr.

Rok III. Kraków, środa 20 grudnia 1933 Nr. 355

Ciężkie położenie rolników

omawiali posłowie w komisji budżetowej

Na komisji budżetowej rozpatrywano wczoraj budżet ministerstwa rolnictwa i reform rolnych.

Budżet wywołuje zazwyczaj duże zainteresowanie i obszerną dyskusję. Nic dziwnego skoro się zważy, jak olbrzymią rolę odgrywa rolnictwo w naszem życiu gospodarczem. Na posiedzenie przybyli z ramienia rządu obok ministra Nakoniecznikow-Klukowskiego obaj wiceministrowie oraz niektórzy dyrektorowie departamentów.

Pierwszy zabrał głos referent pos. Stroynowski, który po omówieniu poszczególnych pozycyj budżetowych, zajął się ogólnemi zagadnieniami rolniczemi. Na tle porównawczem nakreślił proces spadku opłacalności produkcji rolnej, spadku cen, trudności eksportowych i t. p. Poczem przeszedł do przedstawienia pomocy rządowej, udzielonej rolnictwu, wskazując w jakim kierunku ma pójść dawna akcja pomocy dla rolnictwa.

Budżet Funduszu obrotowego reformy rolnej referował pos. Kamieński, następnie zabrał głos min. Nakoniecznikow-Klukowski, który w obszernem przemówieniu przedstawił całokształt zagadnień rolniczych, poczem rozpoczęła się dyskusja.

Kiedy min. Paul-Boncour przyjedzie do Warszawy?

Zaprzeczenie o projekcie wizyty w Moskwie

PARYŻ (PAT) — Według wiadomości, pochodzących z kół dobrze poinformowanych, potwierdza się wiadomość, że Paul Boncour ograniczy swą podróż tylko do podróży do Warszawy i Pragi, rewizytując w ten sposób ministra Becka i min. Benesza. Wyjazd Paul Boncoura do Moskwy nie wydaje się prawdopodobny. Wbrew wiadomościom, jakie się pojawiły, koła miarodajne oświadczają, że min. spraw zagr. Francji nie otrzymało żadnego oficjalnego zaproszenia od rządu sowieckiego.

Data wyjazdu Paul Boncoura do Warszawy i Pragi nie została jeszcze określona, w każdym razie wypadnie ona nie wcześniej, niż 8 stycznia r. p.

PARYŻ (PAT) — Publicysta francuski Dominique rozważa na łamach radykalnego dziennika „La Republique" zagadnienie, czy min. Paul Boncour powinien się udać do Moskwy, czy nie?

Publicysta wypowiada się za podróżą Paul - Boncoura, twierdząc, że byłby to trzeci etap w stosunkach francusko - sowieckich. Pierwszym etapem tych stosunków było uznanie Sowietów przez Francję, drugim pakt o nieagresji. Związek Sowiecki uzyskując zapewnienie swego bezpieczeństwa w Europie może znaczną część swych sił przerzucić na wschód, podczas gdy Polska i Rumunja uwolnione od obawy o wschodnią granicę mogą swe wysiłki zwrócić w kierunku obrony swych zachodnich granic.

Gdyby Hitler zamącił kiedyś pokój, Francja nie mogłaby oczywiście liczyć na pomoc armji sowieckiej, która jest niedostatecznie wyekwipowana, ale dzięki życzliwej neutralności Sowietów, możnaby zapewnić regularne zaopatrywanie Polski i Rumunji w niezbędne materjały. Francji wystarczy to, że sprzymierzeńcy jej nie będą ściśnięci dwoma ramionami kleszczy. Ułatwi to Francji rozmowy z Berlinem.

MUSSOLINI ZAPROSZONY DO SOWIETÓW?

BUKARESZT (PAT) — „Curentul" przynosi wiadomość, iż rząd sowiecki ma zamiar zaprosić Mussoliniego do Sowietów.

Bój pod ambasadą niemiecką w Londynie

Demonstracje w obronie życia Torglera

LONDYN (PAT) — Wpobliżu gmachu ambasady niemieckiej w Londynie zebrała się wczoraj w południe licząca kilkaset osób grupa komunistów, którzy demonstrowali przeciwko żądaniu kary śmierci dla Torglera przez nadprokuratora w Lipsku.

Ponieważ tłum przybrał groźną postawę i usiłował zaatakować gmach ambasady, policja otoczyła cały gmach silnym kordonem.

W jednem jednak miejscu komunistom udało się przerwać kordon, wskutek czego wywiązała się zacięta walka z policją, która pałkami gumowemi rozpędziła tłum, dokonując szeregu aresztowań.

Echa wyborów do rad gromadzkich

Wczoraj pod przewodnictwem wicemarszałka Polakiewicza odbyło się posiedzenie sejmowej komisji administracyjnej.

Na porządku dziennym znajdował się wniosek stronnictw opozycyjnych w sprawie wyborów do rad gromadzkich. Wnioskodawcy t. j. Str. Nar. i Str. Lud. wnoszą o unieważnienie wyborów do rad gromadzkich, gdyż wedle ich przekonania w większości wypadków wybory odbywały się pod naciskiem władz administracyjnych. Wniosek uzasadniał pos. Wierczak (Str. Nar.) oraz pos. Wrona (Str. Lud.).

Po obu wymienionych mówcach zabrał głos wiceminister spraw wewnętrznych Korsak, który wskazał, że na 30 tysięcy miejscowości, w których się odbyły wybory, 86 proc. nie wniosło żadnych protestów. Według danych Min. Spr. Wewnętrznych wpłynęło 3654 protestów. Decyzją władz uchylono wybory w 468 miejscowościach, unieważniono zaś w 190. Pozostałe protesty są obecnie jeszcze badane. Tam, gdzie stwierdzi się, że były jakieś nadużycia winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Wiceminister Korsak skarży się przytem na bojówki endeckie i zapowiada wniesienie doniesień prokuratorskich na niektóre dzienniki, rzucające oszczerstwa. W dalszym ciągu swoich wywodów mówca wskazuje na podstawie rezultatów tymczasowych wyborów, że dały one wynik kompromisowy. Po przemówieniu wicemin. zarządzono przerwę.

Aresztowanie przywódcy faszystów irlandzkich

Walka policji z „niebieskiemi koszulami"

LONDYN (PAT) — Na odbywające się wczoraj w południe w miejscowości West Port w Irlandji zebranie faszystów irlandzkich przybył przywódca rozwiązanej organizacji „niebieskich koszul", gen. O'Duffy, który miał wygłosić przemówienie. Gen. O'Duffy wystąpił w zabronionym przez władze stroju — niebieskiej koszuli.

Policja otoczyła dom, w którym odbywało się zebranie silnym kordonem i przystąpiła do aresztowania gen. O'Duffy'ego, spotkała się jednak z czynnym oporem, chroniących go faszystów.

Wywiązała się zacięta walka, w czasie której policja schwyciła gen. O'Duffy'ego i uprowadziła go, osadzając w miejscowem więzieniu. Fakt ten wywołał w Irlandji wielkie poruszenie.

Burza rzuciła statek na wybrzeże

Czterech marynarzy zostało zabitych na miejscu

LILLE. (PAT.) Panujące wichry i burze spowodowały straszną tragedję morską pod Calais, gdzie statek pożarniczy „Dyck" zerwał się z kotwicy i po długiej walce z burzą rozbił się na wybrzeżu.

Czterech marynarzy zostało zabitych na miejscu, a trzech innych przewieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Tego samego dnia, rybacki statek belgijski „Albert I" rozbił się na skałach pod Bray - Dunes. Załogę uratowano z wielkim trudem.

Mrozy i śnieżyce w Jugosławji

BIAŁOGRÓD. (PAT.) W całej Jugosławji panują obecnie wielkie mrozy. W wielu miejscach Dunaj jest zupełnie zamarznięty. W okolicach Wukowaru grubość lodu na Dunaju dochodzi do 20 cm.

Śnieżyce utrudniają komunikację kolejową. Simplon-express przybył dziś do Białogrodu z 80-minutowem opóźnieniem.

Mordercy króla Afganistanu

zostali straceni

KABUL (PAT) — Abdul-Hali, morderca króla Afganistanu Nadir Chana, i jego wspólnik Mahmud zostali skazani na karę śmierci. Wyrok wykonano. Dwóch pozostałych oskarżonych skazano na wydalenie z kraju.

Podczas rozprawy, która trwała trzy godziny, rozwścieczony tłum usiłował zlinczować wszystkich oskarżonych. Policja z trudem utrzymała spokój.

Nowa taryfa kolejowa

Jak się dowiadujemy kasy kolejowe na terenie wszystkich dyrekcyj otrzymały już instrukcje w sprawie zmian osobowej taryfy na PKP. wchodzącej w życie od Nowego Roku. Obniżka cen biletów przewidziana w nowej taryfie zaczyna obowiązywać od poniedziałku dnia 1 stycznia o godz. 0.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

19-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Gorzej niż śmierć"

Miljard lej od Rumunji, 198 miljonów koron od Czech

Tyle zasądził trybunał międzynarodowy hr. Karoly'emu

Hrabia Ludwik Karoly od wielu lat toczył sprawę przeciw państwom Rumunji i Czechosłowacji, upominając się o odszkodowanie z tytułu skonfiskowanych majątków. Majątki te zostały skonfiskowane przez oba rządy, gdyż hrabia, obywatel byłej monarchji austro-węgierskiej nie chciał przyjąć obywatelstwa ani rumuńskiego ani czeskiego. Rumuni więc zabrali mu wszystkie domy oraz majątek o obszarze 10.000 dziesięcin ziemi. Podobnie postąpiła Czechosłowacja, zabierając majątek w Słowacji.

Sprawa toczyła się przez lat kilka przed międzynarodowym trybunałem i wreszcie trybunał, składający się z przewodniczącego Hiszpana oraz sędziów Francuza i Holendra, wydał wyrok, nakazujący zapłacenie przez Rumunję jednego miljarda lej, a przez Czechosłowację 198 miljonów koron. Gdyby istotnie hr. Karoly otrzymał te pieniądze, byłby najbogatszym człowiekiem w Europie.

Polska wódka dla Ameryki

Rząd polski porozumiewa się z rządem Stanów Zjednoczonych A. P. w sprawie przyznania Polsce specjalnego kontyngentu na import alkoholu, co stało się obecnie aktualnem wobec całkowitego skasowania prohibicji w Ameryce.

Przyznanie tego kontyngentu nastręczyło pewne trudności, ponieważ wyznaczany on jest dla państw europejskich na podstawie norm wwozowych z okresu 1910 — 1914. Polska otrzymać ma prawo wwozu alkoholu w ilości odpowiadającej importowi dawnych trzech zaborów. Na najbliższe *4* miesiące przyznany ma być kontyngent w wysokości do 30.000 galonów. Import piwa z Polski dozwolony będzie bez ograniczeń.

Zabójcy 32 osób przed sądem

Przez kilka lat w okolicy Łomży grasowała krwawa szajka bandytów, siejąc śmierć i zniszczenie. Upiorna banda słynęła z najstraszniejszego okrucieństwa, mając na sumieniu 32 trupy mężczyzn, kobiet i dzieci oraz 9 osób ciężko okaleczonych.

Krwawy plon zaczęty w 1920 r. trwał do 1924 r. w powiatach wysokomazowieckim, łomżyńskim, ostrowskim, sokołowskim i węgrowskim.

Najpierw wymordowano rodzinę bogatych młynarzy, Brzozów i sprawcy nie pozostawili po sobie żadnych śladów, a później zabito w okrutny sposób reemigranta z Ameryki Bystrowskiego, któremu zrabowano dolary, przywiezione na kupno majątku w kraju. Za Bystrowskim śledzono od samego Gdańska.

Bandytów tropiono przez policję i zatrzymano na stacji kolejowej w Szepietowie. Po sprowadzeniu na posterunek policji, jeden z bandytów wyjął nagle rewolwer i zasypał kulami policjantów oraz kolejarzy, zabijając dozorcę kolejowego, Brzozowskiego oraz raniąc zawiadowcę stacji i 2 posterunkowych.

Po ucieczce obrabowano zamożnego gospodarza Sudkowskiego i wymordowano całą rodzinę młynarza Pietraszewskiego, którego głowę literalnie wbito między sztachety parkanu.

Po bezkrwawym napadzie na gospodarzy Oleszczuków, których tylko obito do krwi, policja otrzymała rysopis napastników, wobec czego przystąpiono do tropienia ich.

Bandyci byli jednak w dalszym ciągu nieuchwytni i po wymordowaniu rodziny Elandtów, napadli na przejeżdżający wóz i wymordowali w straszliwy sposób 5 kupców żydowskich.

Ostatnim krwawym wyczynem był napad i wyrżnięcie w pień rodziny pachciarza Pacinka.

Krwawa szajka miała swój jednakowy sposób mordowania ofiar, strzałem w tył głowy a wiązano napadniętych węzłem. osławionego bandyty Wróblewskiego, który po skazaniu na 15 lat, w więzieniu wydał członków bandy, do której sam również należał. Hersztami byli bracia Henryk i Czesław Raczkowscy, którym po podobieństwie łusek rewolwerowych, udowodniono udział we wszystkich mordach.

Dalszymi członkami szajki wykrytej dopiero po wielu latach, gdy krwawi bandyci, syci zrabowanych pieniędzy, zaniechali zbójeckiego rzemiosła — byli: Adam Dydziński, który postawił sobie willę w Choszczówce, łotyszka Olga Karolin, kochanka Raczkowskiego i Bronisław Wyszyński.

Raczkowski wraz z kochanką był komisarzem bolszewickim i agentem GPU, gdzie nauczył się strzelania w tył głowy. Bolszewicy aresztowali parę za kradzież beczki złotych rubli, lecz udało się im zbiec do Polski i otworzyli nawet w Warszawie sklep. Raczkowski z bratem wstąpili do defensywy wojskowej, jednocześnie organizując bandę dywersyjną, grasującą przez długi czas na Kresach.

Raczkowski, Wyszyński, Dydyński i Wróblewski zostali skazani na karę śmierci, a 12 innych członków szajki bandyckiej na długoterminowe więzienie.

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym odbywał się proces, na który bandytów sprowadzono w kajdanach z więzienia mokotowskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd nie uwzględnił wniosku obrony o odroczenie sprawy i postanowił ją przeprowadzić.

Dziś będą składali wyjaśnienia oskarżeni.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

GORZEJ, NIŻ ŚMIERĆ.

Tego dnia Celina miała złe przeczucie. Akurat się tak złożyło, że Mirkowska, jej powiernica, z którą zawsze wracały razem do domu, była niezdrowa i nie przyszła do pracy. Celina myślała, że wróci z Krasicką, która też mieszkała w jej okolicy, ale traf chciał, że właśnie na pięć minut przed zamknięciem magazynu nadarzyła się jakaś klientka. Przez ten czas kiedy wykładała suknie, zachwalała, zbliżyła się godzina zamknięcia magazynu. Klientka popatrzała na stos rozłożonych sukni, pokręciła nosem i rzekła:

— Widzę, że się już sklep zamyka. Nie chcę się tak naprędce decydować. Wolę już wrócić jutro z rana.

I wyszła, nic nie kupiwszy. Inne sprzedawczynie były już ubrane i wychodziły. Celina jeszcze musiała roznieść wszystkie suknie, które wyjęła z szafy dla owej klientki. Wtedy właśnie weszła Krasicka.

Chciała ją z początku zatrzymać, byle nie wracać samej. Poniechała tego. Co innego Mirkowska — ta jest jej powiernicą, wie o wszystkiem, ale tu trzebaby Krasickiej powiedzieć, dlaczego się boi sama wracać stąd wynikłyby plotki, bo Krasicka ma długi język i nic nie powtórzy, żeby czegoś nie dodać ze swojej wyobraźni.

Celina śpiesznie doprowadziła szafę do porządku, ubrała się. Była już ostatnia. Zamykano sklep.

— Może on dzisiaj nie czeka?

Właśnie czekał. Wszystko jakby się przeciw niej zwróciło! Stał tam, na rogu, przy latarni. Może skręcić i pójść okólną drogą? Nie, za późno. Oczy mężczyzny utkwione we drzwiach magazynu, dostrzegły ją i nie opuszczały już ani na chwilę. Celina szła, jak owca pod nóż rzeźnika, z trudem poruszając sparaliżowane strachem nogi. Minęła latarnię. Mężczyzna nie spuszczał z niej oczu.

— Cesiu, posłuchaj...

Dźwięk jego głosu podziałał na nią, jak strumień zimnej wody. Krótkie odrętwienie pierzchło, strach stał się bardziej żywy i bardziej świadomy. Przyśpieszyła kroku.

— Cesiu, nie idź tak prędko. Chciałem z tobą pomówić. Słyszysz przecież, że mówię spokojnie, bez żadnej złości. Cesiu...

Milczała. Szła, jak mogła najprędzej. Byłaby się rzuciła do ucieczki, gdyby nie obawiała się zwrócić ogólnej uwagi. Zbladłe wargi szeptały modlitwę. Stało się. Tym razem już chyba ją zabije. Wiedziała, że stale nosi przy sobie mocny nóż, którym raz nawet jej groził. Przypomniała sobie, jak często się czyta w gazetach:

„Zaczepił ją przy bramie, namawiając do powrotu do wspólnego życia. Gdy odmówiła, wydobył z kieszeni nóż i błyskawicznym ciosem...“

...Tak, teraz już na pewno! Jutro koleżanki o niej przeczytają. Zawołać policjanta? Ach, tylko nie skandal!...

— Mówię ci, Cesiu, będę teraz dla ciebie dobry. Nie podniosę na ciebie ręki. Przysięgnę na co chcesz. Dlaczego nie odpowiadasz.

Nie odrzekła ani słowem. Wiedziała, że w każdej dyskusji będzie musiała ulec. Nie była taka, jak on, nie umiała tak ładnie mówić, ani przekonywać.

— Chodź do mnie... Cesiu. Mówię ci, że będzie ci teraz dobrze. No, Cesiu... Czemu nie odpowiadasz? Chcę wiedzieć. Jutro już będzie za późno. Nawet, za kwadrans już może być za późno!...

Rozumiała, co to znaczy, ale raczej wolała umrzeć, niż wrócić do niego.

— Słuchaj, odprowadzam ci do placu Pomorskiego, chcę, żebyś mi odpowiedziała przedtem — wrócisz, czy nie? Nie bądź uparta, Cesiu, zobaczysz, że jeszcze pożałujesz. Co będziesz siedziała u matki, w biedzie, w ciasnocie? Mówię ci, wróć do mnie!

Zdaleka widziała plac Pomorski. Życie jej teraz mierzyło się akurat długością ulicy, która prowadziła do placu. Każdy krok zbliżał ją do śmierci. Jak ciężko umierać... Ale już lepiej to...

— No, już czas na mnie. Ja tak do nieskończoności nie mam zamiaru cię prosić. Odpowiesz mi?

Milczała, polecając się Bogu.

— Ostatni raz pytam — tak, czy nie?

Ah, jak to serce kołacze... On właśnie trzyma rękę w kieszeni. Pewno nóż otwiera... Czy to będzie bardzo bolało?

— Więc nie? No, sama tego chciałaś...

Zamknęła oczy. Teraz już koniec... Chwila nieświadomości... Co to... jeszcze nie?

— Żegnaj, Cesiu!...

Co on chce przez to powiedzieć?... Ach, tylko nie to!... Niech on się nie zabija! Czyż on nie rozumie, że toby dla niej było najgorsze, że... że ona go jeszcze kocha, choć nie chce go znać?

Nie, jest jeszcze coś gorszego.. Właśnie to, co się stało: mężczyzna odwrócił się na pięcie i poszedł w inną stronę. Dał znak. Z jednej bramy wyszła jakaś kobieta, młoda, ładna... Podali sobie ręce i poszli, czule przytuleni do siebie...

Więc tak!...

Celina wreszcie poruszyła jakby wrośniętemi w ziemię nogami i zwolna poszła swoją drogą, Sama... sama jedna...

Jutro dwudzieste opowiadanie p. t. „Dobra gospodyni“.

Okoliczność łagodząca

(S. F.) Zawód p. Weroniki Styczek ma bardzo dźwięczne brzmienie. Coprawda p. Weronika wizytówek nie używa, ale gdyby jej czasem przyszła na to chęć, miałaby bardzo ładnie brzmiącą wizytówkę:

Weronika Styczek
Szopenfeldziarka.

Właśnie przy pracy zawodowej zatrzymano panią Weronikę w pewnym sklepie z galanterją, w chwili kiedy lokowała pod suknię trzy swetry damskie i parę szalików.

Odprowadzona do komisarjatu ze wzruszającą szczerością przyznała się do winy, z taką samą szczerością powtórzyła przyznanie przed Sądem Grodzkim.

— Owszem — oświadczyła — chciałam ukraść. Ale jedną rzecz niech Wysoki Sąd weźmie pod uwagę jako okoliczność łagodzącą.

— Mianowicie.

— Że w tem sklepie była wyprzedaż.

— Więc co z tego?

— Kiedy, proszę Sądu, sklep robi wyprzedaż? Jak ma towar, który już z mody wyszedł. I chce się tego towaru pozbyć.

W tem właśnie sklepie też wyprzedaż ogłosili. Stojałam przed wystawą i widzę, że towaru mają kupę, a klienta ani jednego.

Więc sobie myślę:

— Ma kupiec zmartwienie, chce się towaru pozbyć, bo przecież ta starzyzna tylko miejsce zajmuje, a tu nikt nie chce brać.

I weszłam do sklepu, żeby kupcowi choć ździebko ulżyć.

Więc ponieważ w dobrem zamiarze kradłam, proszę pana sędziego o łagodniejsze kare.

Sąd po przeczytaniu dawniejszych wyroków p. Styczek, ogłosił wyrok skazujący ją na rok więzienia.

— Rok? — skrzywiła się oskarżona. — Za wyprzedaż? Ta sprawiedliwość to coraz surowsza. Dawniej za najlepszy towar więcej jak pół roku nie dawali.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 12.05 Koncert orkiestry salonowej. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Muzyka salonowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Poczytajmy sobie“. 15.50 Muzyka wokalna. 16.25 „Skrzynka PKO“. 16.40 „Wśród wydawnictw gwiazdkowych“. 16.55 V-ty koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski“. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze“. 18.00 Odczyt. 18.20 „Skrzynka muzyczna“. 18.35 Recital śpiewaczy. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Młodociany Król“ operetka. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

MUZYKA NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Ósmy zkolei koncert cykliczny poświęcony muzyce Niepodległej Polski, który nadany będzie we wtorek o godz. 16,55 obejmować będzie muzykę kameralną, a mianowicie: 1-szy Kwartet Piotra Perkowskiego oraz Witolda Maliszewskiego Kwartet II-gi. Utwory te wykonane będą przez Kwartet Smyczkowy w składzie: M. Fliederbaum, Jakób Surewicz, Paweł Ginzburg i Bolesław Ginzburg.

Wyrok na redaktora „Myśli Niepodległej“

Sąd Apelacyjny ogłosił wczoraj wyrok w sprawie red. „Myśli Niepodległej“, Adama Niemojewskiego, oskarżonego o zniesławienie w druku wojewody pomorskiego Lamota. Sąd uznał zgodnie z aktem oskarżenia winę red. Niemojewskiego i wymierzył mu pół roku aresztu i 1130 zł. grzywny. Kara została darowana z amnestji.

Wesoły Kącik

MECZ BOKSERSKI.



Nie jest ładnie cieszyć się, kiedy ktoś dostaje po zębach. Ale muszę się przyznać, że serce skakało mi z radości, a wraz z sercem całe moje 90 kilo wagi, kiedy widziałem w niedzielę, jak mistrzowie Europy w boksie, Węgrzy, brali w zęby od bokserów polskich. Wynik oficjalny był remisowy. Ale kto był na meczu, ten widział jaką sromotną klęskę odniosła mistrzowska drużyna Europy.

Spotkania wyraźnie dla polskich bokserów wygrane, uznawano za nierozstrzygnięte.

Publiczność, ta publiczność, która na meczu bokserskim jest widowiskiem niemniej ciekawem od samej walki, poprostu szalała.

Starsi, poważni panowie w lożach zrywali kapelusze swym żonom i ciskali na znak protestu w stronniczego sędziego. Kto był bez żony, ściągał kalosze!

Każdej walce towarzyszył zgodny ryk galerji, krzeseł i parterowych lóż.

— Bij go! Bij go! Weszło! Trafił!

Jakaś tęga pani, rwąc ze zdenerwowania na strzępy nowe rękawiczki, dyszała ciężko:

— Moniek! Jeżeli on go teraz nie trafi, to mnie szlag trafi!

— Uciekaj! Uciekaj! On chce cię uderzyć! — wrzeszczała inna starsza dama, widząc, że węgierski przeciwnik wysuwa prawą pięść.

Ale najbardziej denerwował się siedzący obok mnie jegomość, który za każdym trafnym ciosem polskiego boksera, walił mnie z entuzjazmem pięścią w ramię.

— Trafił! Widział pan, jak w nos tamtego weszło!.. Nadział się! Sam się nadział!

Ramię bolało mnie wściekle, chciałem się odsunąć w drugą stronę, ale sąsiad z drugiej strony też nie był lepszy. Obok niego siedziała niewiasta, nie mógł więc na niej wyładować swego entuzjazmu. I siłą rzeczy walił mnie w drugie ramię.

Nie mogłem się bronić, gdyż ręce miałem zajęte waleniem w łeb pana, który siedział przede mną.

Wyszedłem z meczu ochrypnięty i połamany. Czułem się tak, jakbym sam brał udział w walce. Wszystkie kości mnie bolały. Ale pomimo to, tak jak zresztą cała publiczność, czułem się zwycięzcą.

Taki czy inny ogłoszony wynik meczu, nie może zmienić faktu, że Polacy wygrali.

Napoleon Sądek

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

„Czarna ręka"

Tajemnicza banda teroryzowała mieszkańców

(m) Są przestępcy, którzy nie chcąc zbytnio trudzić się w urządzaniu niebezpiecznych wypraw, ułatwiają sobie zadanie w ten sposób, że do wybranej ofiary posyłają list z pogróżkami, domagając się złożenia w oznaczonem miejscu pewnej sumy pieniędzy.

U nas, nietylko w Warszawie, mieliśmy tego rodzaju wypadki, ale zazwyczaj autorzy listów, na których widniały „trupie główki" czy „dwa noże" lub „siekiera", wpadali w ręce władz. Poprostu nie mieli szczęścia.

A jednak jest jeszcze miasto, gdzie wspomnianą metodą przestępcy zarobili wcale niezły grosz. Jest to miejscowość, położona w Austrji, ale aby nie wytwarzać... konkurencji, nie podamy dokładnego adresu.

W każdym razie na terenie miasta grasowała i teroryzowała bogatych mieszkańców banda, zmuszając ich do składania wysokich okupów. Wszystkie listy podpisywała jakaś nieznana „Czarna ręka". W obawie przed realizacją gróźb, zawartych w listach, mieszkańcy płacili haracz.

Wreszcie znalazł się śmiałek, który zawiadomił policję. Wszczęto energiczne śledztwo i w rezultacie bandę zdemaskowano. Składała się z 12 osób.

I co najciekawsze, że aż 5-ciu z nich odsiadywało już dość ciężkie wyroki. Pozostali byli jeszcze nowicjuszami. Obecnie całe towarzystwo siedzi.

Solidny kupiec — masowym mordercą?

(Sław.) Francja stanowczo poczyna wyprzedzać swą rywalkę — Stany Zjednoczone w ilości i charakterze morderstw. Nie przebrzmiały jeszcze echa masowych morderstw, dokonywanych przez byłego adwokata Sarreta, a oto opinja publiczna we Francji została wstrząśnięta nową kryminalną zagadką. Pod zarzutem strasznego podejrzenia stanął 45-letni Lucjan Laverne. Zajrzyjmy do aktu oskarżenia.

W latach młodzieńczych Laverne był zecerem. Zkolei został właścicielem drukarni, a po kilku latach porzucał drukarnię i trudnił się handlem. Nigdy, i to jest charakterystyczne, nie miał konfliktów z policją.

W roku 1924 zmarła matka Laverna. Na dwa lata przedtem syn ją ubezpieczył, tak, że gdy niewiasta umarła, Laverne otrzymał od towarzystwa 80.000 franków. W dwa lata po śmierci matki zmarła żona Laverna. Rzecz prosta, że i ona była ubezpieczona i Laverne otrzymał pokaźną sumę 200.000 franków.

Niedługo pozostawał Laverne wdowcem. W osiem miesięcy po śmierci żony powtórnie wstąpił w związki małżeńskie. Żona jego, z domu Labatt, po pewnym czasie dostała silnego rozstroju nerwowego i trzeba ją było umieścić w sanatorjum.

W trzy tygodnie później spotykamy Laverna znów na kobiercu ślubnym. Tym razem żoną kupca została wdowa. Laverne nie zapomniał o ubezpieczeniu swej nowej.... ofiary na 90.000 franków. I trzeba... trafu, że i ta żona umarła.

Laverne zgłosił się po odbiór premji i wówczas go zatrzymano. Okazało się, że T-wo na własną rękę przeprowadziło dochodzenie dla ustalenia przyczyny śmierci pierwszej żony Laverne. Wyszły najaw zgoła tajemnicze sprawki. Jednocześnie do władz zgłosiło się kilka dziewcząt, które [illegible]ły, iż Laverne proponował im [illegible]żeństwo i zapewniał, że je... ub[illegible]pieczy.

Laverne obecnie siedzi za kratami więziennemi i tam oczekuje zakończenia sensacyjnego śledztwa.

Obrabowano bank

mimo interwencji policji

(-a) Działo się oczywiście w Ameryce ,albowiem w grę wchodzi zuchwały napad bandytów. W biały dzień do banku „American Trade et comp." wtargnęło czterech bandytów. Uzbrojeni byli w... karabiny maszynowe.

Znalazłszy się w hallu banku, bandyci rozpoczęli ogień. W czasie strzelaniny został ciężko ranny jeden z urzędników.

Na alarm przybyła policja. Wybuchła zaciekła walka, przyczem stroną zwycięską zostali bandyci. W czasie ucieczki, aby osłonić się przed strzałami, bandyci porwali... prezesa banku i buchalterkę. Policja musiała powstrzymać ogień i w ten sposób szajka zdołała zbiec.

Porwanych puszczono na wolność za miastem. Zkolei bandyci zmylili ślady i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Jak wykazało późniejsze śledztwo, łupem bandytów padło 85.000 dolarów. Przybyły na miejsce napadu lekarz ustalił, że ofiarami bandytów padły trzy osoby, z tego jedna z powodu znacznego upływu krwi zmarła w szpitalu.

Zuchwały napad wywołał olbrzymie wrażenie, ale, niestety, mimo energicznych wysiłków nie udało się bandytów schwytać.

Skazany na śmierć

na podstawie zeznań „życzliwych"

(miecz.) W zupełnem zapomnieniu i opuszczeniu zmarł w ubiegłym tygodniu w sanatorjum nowojorskiem bohater jednego z najgłośniejszych przed kilku laty procesów. Dzieje wstrząsającej tragedji dr. Benjamina Knowlesa (tak się zwał bohater) są doskonałym przyczynkiem do ówczesnej obyczajowości amerykańskiej.

Dr. Knowles był posiadaczem terenów w Transwalu, słynących z wielkich pokładów złota. Jednak że doktór nie poświęcił się pracy poszukiwacza złota, a pragnął wybić się w swym zawodzie lekarskim.

Przybył do Londynu, ale tu po upływie kilku miesięcy doszedł do przekonania, iż ze względu na niebywały brak praktyki, oczekuje go głodowa śmierć. Nie namyślając się wiele, Knowles wyjechał do swych posiadłości.

Los mu sprzyjał. W piorunującem tempie Knowles zdobył majątek. Okazało się bowiem, że na jego terenach znajdują się nieprzebrane pokłady złota. Dr. Knowles niedawno umierający z głodu, stał się magnatem, o którego względy ubiegały się potężne trusty.

Zupełnie przypadkowo na tournee do Afryki przyjechała królowa kabaretów londyńskich, miss Elisston. Knowles, ujrzawszy uroczą aktorkę, zapłonął do niej afektem i już w dwa miesiące później miss Elisston została żoną Knowlesa.

Pożycie małżonków było naogół zgodne, aczkolwiek „życzliwi" starali się o wplątanie ich w łajdackie i typowe dla pewnych sfer intrygi.

Pewnej nocy 1928 roku służba w pałacu Knowlesa usłyszała huk wystrzału, dochodzącego z sypialni ich państwa. Gdy przybiegli na miejsce, ujrzeli doktorową, leżącą na ziemi w kałuży krwi. Opodal stał doktór. W oczach jego malowała się beznadziejna rozpacz.

Policja. Śledztwo. Przybyły lekarz stwierdził śmiertelny postrzał w okolicę serca. Denatka na chwilę przed śmiercią przyznała się, iż jest ofiarą lekkomyślnego wypadku, gdyż w czasie operowania mężowskim rewolwerem spowodowała wystrzał, a w rezultacie śmierć.

Policja musi jednak mieć winowajcę. A że najbliższym całej sprawy był dr. Knowles, więc je go pociągnięto do odpowiedzialności. Skonstruowano bardzo misterny akt oskarżenia, z którego jasno, jak na dłoni, wynikało, iż doktór zamordował swą żonę! Oczywiście, iż na dowód tego przedstawiono całą kolekcję świadków.

Podczas pierwszej rozprawy sądowej Knowlesk został skazany na śmierć. W drugiej instancji zamieniono mu karę śmierci na bezterminowe więzienie.

Po dwóch latach nastąpiła rewizja procesu i wówczas Knowles został całkowicie uniewinniony. Odtąd rozpoczyna się tragedja doktora. Wszyscy go opuścili. W czasie pobytu w więzieniu majątek został zniszczony i doktór w rezultacie umarł w sanatorjum dla obłąkanych.

Karkołomna pogoń po dachach

zakończyła się schwytaniem znanej... włamywaczki!

(m.) Liczyła lat 21, zwała się Georgina Mary Hazelburft i była zatrudniona w charakterze kelnerki w pierwszorzędnej restauracji w Barnsbury (Anglja). Personalja byłyby niezupełne, gdybyśmy pominęli tak ważny szczegół jak ten, że Mary była kochanką znanego włamywacza londyńskiego, ukrywającego się pod pseudonimem „Latający Fred".

Posada kelnerki była jednym ze środków, prowadzących do obrabowania właściciela restauracji. Tymczasem Mary zdołała zdobyć bezwzględne zaufanie chlebodawcy. Przyszło to jej tem łatwiej, że odznaczała się nieprzeciętną urodą, a pan chlebodawca był ogromnie łasy na wdzięki kobiece.

Wreszcie „praca" Mary została zakończona. Oznacza to, że pewnej nocy Mary dokonała włamania do mieszkania prywatnego swego chlebodawcy i dalejże do dzieła.

Ale los lubi płatać psikusy. W momencie najmniej spodziewanym restaurator obudził się. Zrazu sądził, że Mary ostatecznie... zgodziła się. Jednakże zachowanie się Mary wskazywało, że jest to włamanie nie do serca, a do kasy.

Nie mając wyjścia z sytuacji, Mary wybiegła na balkon, stąd na dach i w nogi. Restaurator pogonił za włamywaczką. Rozpoczęła się niebezpieczna gonitwa po dachach. Ostatecznie „dziewczę" wpadło prosto w opiekuńcze ramiona restauratora, a stąd najkrótszą drogą do kryminału.

Tragiczna omyłka

(m. g-a.) Aczkolwiek wieś Przanowice znajduje się wpobliżu wytwornego letniska Żakowice, zamieszkali tam w dużej liczbie przyjezdni absolutnie nie orjentowali się, iż w okresie ich wypoczynku rozegrała się wstrząsająca tragedja, o której głośno było przed niewielu laty.

Zamożny chłop Piotr Chorzel, po śmierci swej żony, zażądał od swej córki, dorodnej Maryli, przebywającej na uczelni w Warszawie, by wróciła do domu i zajęła się gospodarstwem. Maryla nie oponowała i już w kilka dni później zajęła się energicznie prowadzeniem gospodarstwa.

Ojciec odnosił się do Maryli niezwykle serdecznie, a miejscowi chłopi byli nawet zdziwieni, że stary Chorzel, nie cieszący się zbyt dobrą opinją, tak gwałtownie i na korzyść się odmienił.

Po upływie pewnego czasu Chorzel zapłonął dzikim, starczym afektem do mieszkanki pobliskiej wsi, Antoniny Wąskowskiej. Niewiasta odznaczała się nieprzeciętną urodą, a że nie brak jej było temperamentu, nie dziw, że Chorzel postanowił za wszelką cenę pojąć ją za żonę.

Na tem tle wynikały częste, ostre starcia z Marylą. Dziewczyna skądinąd wiedziała, że Wąskowska ma nie najlepszą przeszłość i że jedynie do małżeństwa z Chorzelem skusiły ją jego bogactwa.

Maryla w różnoraki sposób tłumaczyła ojcu, że niepotrzebnie burzy sobie ostatnie lata swego życia, że raczej, niech ożeni się z inną kobietą, byle nie z Waskowską, która na pewno uczyni z jego mieszkania piekło na ziemi.

Ale Chorzel uparł się. Dano na zapowiedzi i któregoś dnia w wiejskim kościołku odbyły się zaślubiny Chorzela z Wąskowską. Z kościoła goście udali się do zagrody „pana młodego".

Rozpoczęła się huczna zabawa. Obecni niepomiernie byli zdziwieni nieobecnością pięknej Maryli. Stary Chorzel nie umiał dać jasnej odpowiedzi, ale wszyscy spostrzegli, że był dziwnie niespokojny.

Wszczęto poszukiwania i wreszcie na strychu znaleziono... zwłoki Maryli! Goście, przerażeni strasznem odkryciem, rozpierzchli się.

Wkrótce potem zjawiła się policja. Lekarz stwierdził śmierć Maryli. Dokładnej przyczyny śmierci określić nie zdołał, choć kilka śladów na czole pozwalało domyślić się, iż miało tu miejsce morderstwo.

Przesłuchano Chorzela. Chłop dawał niejasne odpowiedzi, odnosiło się wrażenie, że nie zdaje sobie sprawy z strasznego zdarzenia. Za to sąsiedzi puścili w ruch języki. Była tam mowa o swarach, kłótniach, awanturach Chorzela z córką i t. d.

Rezultat: Chorzela aresztowano. Na rozprawie sądowej bardziej jeszcze obciążano chłopa. Wyrok: bezterminowe więzienie. W Sądzie Apelacyjnym zapadł wyrok identyczny.

Chorzel zachowywał się w dalszym ciągu z dziwną obojętnością. Stan jego budził pewne podejrzenia. ale któżby zwracał uwagę na zachowanie się mordercy!

W kilka dni po ogłoszeniu wyroku Chorzel zwrócił się do swego obrońcy, by sprzedano jego majątek, a pieniądze umieszczono w depozycie więziennym. Tak się stało. W tym samym czasie, Chorzela przewieziono do więzienia w Górach Świętokrzyskich.

Nowy właściciel zagrody Chorzela rozpoczął swe rządy od dokładnego remontu. I trzeba trafu, że przy rozwalaniu futryny u okna znaleziono świstek papieru. Nakreślone tam były następujące słowa: „Odbieram sobie życie. Nie mogę znieść, że do domu naszego wtargnie kobieta zła i występna. Maryla".

Oczywiście sensacja. Doniesienie do władz. Nowe dochodzenie. Ekshumacja zwłok. Oględziny. I dopiero wtedy okazało się, że Maryla otruła się sublimatem.

W dwa tygodnie później Chorzel opuścił mury więzienne. Wrócił do swej rodzinnej wsi. Żona oddawna go opuściła: wyemigrowała do Francji.

Chłop bynajmniej nie okazywał radości z odzyskania wolności. Tłukł się z miejsca na miejsce, aż wkońcu ostatni akt jego życia rozegrał się na grobie córki, gdzie zadał sobie nożem śmiertelny cios w serce.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

12 sierpnia.

Wczoraj się tak przestraszyłam! On mnie śledzi! Na pewno!

Wieczorem wyszłam do sklepiku po chleb. U naszej sklepiczarki, Czajkowskiej, nie było i musiałam pójść na róg do kupca.

Wracam i patrzę, że po drugiej stronie kręci się jakiś wysoki mężczyzna.

Aż się nogi pode mną ugięły. Domyśliłam się, że to Józio. Latarnie się jeszcze nie paliły, był zmrok, ale to był na pewno on!

Przybiegłam do domu i aż się trzęsłam ze strachu.

Jerzy zaraz zobaczył, że jestem taka zdenerwowana.

Powiedziałam mu, że Józio mnie śledzi.

— Nie wychodź nigdzie sama! Nawet do sklepu. Ja nic nie robię, to ja pójdę, a jak już będziesz musiała ty co załatwić, to pójdziemy razem!

Ja naprawdę boję się teraz wyjrzeć za bramę!..

Może to i onegdaj był on!

O, na pewno to był on!

Wyszłam do magla po bieliznę. Nie myślałam o nim i nawet nie zwróciłam wielkiej uwagi, że przed sąsiednią bramą stoi jakiś mężczyzna. Wysoki w czarnem ubraniu! To na pewno był Józio!

Och, żeby to Jerzy dostał tę posadę w Gdyni, żebyśmy mogli już uciec z Warszawy i nigdy tu nie wracać! Jego kolega, pan Bielawski, jeszcze nie przyjechał. Modlę się codziennie, żeby wreszcie wrócił i dał Jerzemu jaką pracę!

20 stycznia.

Pieniądze już się prawie rozeszły, a posady niema!

Jerzy był u Bielawskiego.

— Wiesz, to nie on przysłał te pieniądze — powiedział do mnie Jerzy, kiedy wrócił od niego. — Zrobił taką zdziwioną minę, aż mi było nieprzyjemnie. Mógł przecież pomyśleć, że go chcę w ten sposób naciągnąć na pożyczkę. Tak to zrozumiał, bo mi wtykał do ręki sto złotych, ale nie wziąłem. Z posady też narazie nic. Zastój, bezrobocie!.. Obiecuje, że będzie starał, że może na jesieni!.. Ale jak tu doczekać się tej jesieni!

— Przecież mamy już sierpień. Jeszcze z miesiąc, a będzie jesień!

— Tak, to prawda — westchnął Jerzy.

Zdaje się, że Jerzy niebardzo wierzy w obietnice swego przyjaciela.

— Wiesz, — powiedział jeszcze Jerzy, — zachodzę w głowę, kto mógł przysłać te pięniądze, jeśli tego nie zrobił Bielawski!

— Przecież miałeś tylu przyjaciół, kolegów!

— Obszedłem wszystkich, kiedy szukałem pracy! Żaden nie chciał nawet ze mną mówić! Na pewno żaden też nie zdobyłby się na taki szlachetny uczynek!

— Niewiadomo! Może właśnie zrobiło się któremu przykro, że cię źle przyjął i dlatego postanowił ci pomóc.

— Może... — szepnął Jerzy.

Pogłaskałam go po czuprynie, ucałowałam i jakoś się rozchmurzył.

Chodzimy teraz zawsze razem. Jerzy na krok ode mnie nie odchodzi. Jakoś się trochę uspokoiłam, ale zdaje mi się, że Józio nie przestał czatować na mnie!

Tylko nie pokazuje mi się tak bezczelnie na oczy, jak przedtem.

Boi się widocznie Jerzego.

Ale martwi mnie co innego.

Pieniędzy zostało zaledwie kilkanaście złotych. Coprawda mam kaszkę manną w domu, trochę mąki, ani grosza długu w sklepiku, więc jakoś można żyć, ale co będzie potem?

Wacław obiecał mi znów dać pieniędzy, jeśli Jerzy nie znajdzie zajęcia.

Ale jak ja pójdę do Wacława, jeśli wszędzie chodzę z Jerzym?

Jerzy się boi o mnie. Tak pamięta, żeby ze mną wszędzie chodzić, że nawet na podwórko, kiedy wychodzę na krótko, to on też idzie ze mną i czeka na mnie przed sienią.

Ja się teraz mniej boję nawet, niż Jerzy. Jakoś uspokoiłam się z temi męczącemi snami. Byłam zdenerwowana, to mi się głupstwa majaczyły! Obrzydliwe były sny! Do końca życia chyba będę pamiętała nieprzyjemne uczucie we śnie, kiedy brodziłam po tej brudnej wodzie i tak czułam mokro aż do pasa, no i ta straszna twarz! Brr!..

22 sierpnia.

Byłam wczoraj z Jerzym w hali na Koszykowej. Chciałam kupić za parę groszy jeszcze kaszki. Lusinek tak zajada mannę, aż przyjemność patrzeć. Dobrze, że dzieciątko ma przynajmniej apetyt!..

Widzieliśmy tam obydwoje Józia.

W pierwszej chwili Jerzy chciał biec do niego, ledwie zdążyłam złapać go za rękę i przytrzymać.

— Daj spokój, prosiłam, — przecież widzisz, że coś sobie kupuje, nie zaczepia nas! Poco zaczynać z takim łobuzem? Na pewno ma nóż przy sobie i jeszcze cię zrani! Może się już uspokoił i da nam spokój!

Jakoś przekonałam Jerzego. Józio jakby wcale nie patrzył w naszą stronę. Może i naprawdę da mi wreszcie spokój!

Już mi się tak ta Warszawa sprzykrzyła, tak mi obrzydła, że gdybym mogła, nie pozostałabym w niej dłużej jednej chwili.

Wielkie miasto, tylu w niej ludzi, tyle sklepów, fabryk, warsztatów, a jeden człowiek nie może znaleźć pracy i musi ginąć wśród tylu bogatych, zadowolonych!

Nie my jedni coprawda jesteśmy bez pracy i w biedzie. Takich, jak my, jest tysiące. A jednak nie chce mi się pomieścić w głowie, żeby nie można było dać tym ludziom pracy! Tyle ulic źle zabrukowanych, drzew tak mało na ulicach. Trzeba na to pieniędzy, ja to rozumiem, ale przecież jest dużo ludzi, którzy nie wiedzą, co mają z pieniędzmi robić! Bo to mało widzi się takich panów, rozwalonych w samochodach, wchodzących do restauracyj!..

Choćby taki Wacław! Gdyby tak dał parę tysięcy miesięcznie na rozmaite prace. Jużby można zatrudnić przynajmniej kilkunastu robotników. Gdyby to tak zrobili inni! Ale ci bogacze wolą gdzieś ukrywać swoje pieniądze!..

Wacław... On ma dużo pieniędzy!.. Co dla niego znaczy te 500 złotych, które mi dał?!

Ma mi dać i teraz... Ale jak ja do niego pójdę? Jak tu zająć czemś Jerzego?...

Może do Wacława napisać tylko kartkę, żeby mi pieniędze przysłał i napisał, że to wysłał pan Wyciski?

Nie, lepiej, żeby Wacław nie wiedział, gdzie mieszkamy. Może on też tu zacznie się kręcić? Wolę iść do niego.

Ale jak to zrobić?

Tak mi nieprzyjemnie oszukiwać Jerzego.... Cóż jednak mogę zrobić? Za parę dni nie będziemy mieli znów co włożyć do ust!

Lusinek trochę się poprawił przez ten miesiąc, to ma znów zmarnieć?

Jerzy też jest lepszej myśli, ale jak się zacznie głodówka?.. Ech, aż się myśleć o tem nie chce!..

W dodatku z tym ojcem to naprawdę niewiadomo, co będzie. Już tyle tygodni nieprzytomny. Lekarz nie wie, co to może być. Chce robić jakieś zastrzyki z krwi. Na to też trzeba pieniędzy. Muszę, muszę pójść do Wacława!...

Dalszy ciąg nastąpi.

ZHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Nadszedł wreszcie dzień ślubu. Domownicy dziwili się, że nie czyniono żadnych przygotowań. Nawet toaleta specjalnie nie została przygotowana. Nikt nie chciał wierzyć, że to już za parę godzin — ślub...

A jednak rzecz była najzupełniej bezsprzeczna. Wszyscy słyszeli zapowiedzi, trzykrotnie padające z ambony.

Kotwicz wszystko przygotował. Służba była wysłana poprzednio. Do ostatniej chwili pragnął Kotwicz tak sprawę postawić, aby pierwsza noc poślubna odbyła się w jego zamku, a nazajutrz z rana dopiero nastąpił odjazd. Lusia uparcie nalegała, żeby odjazd nastąpił natychmiast.

Przy spisywaniu intercyzy, Lusia kategorycznie odmawiała przyjęcia jakichkolwiek zapisów na swoją korzyść na wypadek śmierci hrabiego. Wkońcu jednak, zmęczona naleganiami — ustąpiła i podpisała akt przelewający na nią wysoką rentę dożywotnią z majątków hrabiego.

Podczas małego obiadu przedślubnego, Kotwicz usiłował zaskarbić sobie sympatję Geńki, wiedząc, jak wielki jest jej wpływ na Lusię. Pod koniec zapytał ją:

— Kiedyż nareszcie będzie pani dla mnie milsza i życzliwsza?

— Choćby zaraz, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— O, bardzo trudnym. Gdyby mi hrabia pozwolił jechać z wami do granicy...

— Tylko do granicy?

— Dalej nie mogę. Nie mam przecież paszportu.

Ha, zgoda!

Spoglądała na Kotwicza tak błagalnie i pieszczotliwie zarazem, że uważał się już za zwycięzcę, rzekł więc:

— Ależ cała przyjemność po mojej stronie. Bardzo proszę. A może jeszcze jaki warunek? Bo to przecież chyba za mało.

Geńka nic nie odpowiedziała. Zresztą, Kotwicz już był teraz cały pełen radosnych rozmyślań o bliskiem szczęściu. Tyle lat czekał na tę chwilę!...

Po wielu walkach, po przezwyciężeniu najstraszliwszych przeszkód, po dokonaniu tylu zbrodni, nareszcie miał dopiąć celu.

Godzina triumfu ostatecznego już nadchodziła. Lusia była zdana na jego łaskę i niełaskę, poddała mu się zwyciężona i skuta łańcuchem jego przemocy. Teraz zabierze ją, dokąd zechce, jak własność... Będzie z nią robił, co mu się tylko spodoba.

Chwila ślubu wreszcie nadeszła. Za kilka minut już będą połączeni nierozerwalnym związkiem małżeńskim.

Padły w cichym kościółku wiejskim sakramentalne słowa. Po chwili już było po wszystkiem...

Ksiądz był nawet jakiś smutny. Nigdy jeszcze tak dostojne państwo nie zawierało ślubu tak pośpiesznie i cichkiem.

To też na pożegnanie dziwnym głosem rzekł:

— Winszuję pani hrabinie...

Lusia aż drgnęła. Tak przykro jej było usłyszeć to słowo: „Hrabina"... Wolałaby nie nosić tego tak szumnego tytułu...

Wsiedli do samochodu i pojechali...

Kotwicz szeptał sobie nieustannie:

— Moja, moja, nareszcie moja...

— — — — — — — — — —

Jechali długo i byli już blisko granicy. Była późna noc. Normalnie zanocowaliby gdzieś po drodze, ale hrabia popędzał szofera. Chciał zanocować gdzieś zagranicą już, w jakimś przyzwoitym hotelu.

Wtem nagle rozległ się straszliwy huk...

Pękły naraz obie opony...

Kotwicz pomyślał sobie:

— Pewno, jak to zwykle na naszych szosach, rozsypane szkło, albo gwoździe z podków końskich.

W każdym razie trzeba było zatrzymać się i naprawić oponę. Niesposób było ryzykować jazdy w ten sposób.

Chciał wyjść z samochodu, ale nie mógł jakoś otworzyć drzwiczek. W tej samej chwili otworzyły się drzwiczki przeciwległe....

Zanim się spostrzegł, jacyś mężczyźni wyciągnęli obie panie z samochodu, zatykając im usta i nakazując milczenie.

Kotwicz szybko wyciągnął rewolwer i rzucił się za nimi. W tej samej chwili wszakże dwie pary silnych rąk schwyciły jego ramiona, błyskawicznie wykręciły je wtył i jeszcze szybciej związały grubemi sznurami, wskutek czego po chwili już był całkowicie obezwładniony.

Ledwo sobie uprzytomnił, co się stało, gdy znalazł się w dziwnem pomieszczeniu. Parę świec tylko rzucało nieco światła na mroczną i pustą komórkę. Były tam drewniane ławy, na których rozsiedli się napastnicy...

[illegible]

Za kulisami „Inteligence Service"

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

VI

W OGNIU WALKI

Wysłannicy „Inteligence Service" triumfowali. Djabelska ich gra spowodowała ,że dwaj przyjaciele, złączeni przytem tajemnicą niebezpiecznej tranzakcji, jednem słowem Chag-Fu i dr. Wu zapłonęli do siebie dziką nienawiścią.

Dr. Wu był głęboko przekonany, że Chang-Fu zdradził go, a co najważniejsze, iż był prowokatorem. Przemyśliwał już nawet nad sposobami zgładzenia Chang-Fu w obawie, iż stary Chińczyk może w dalszym ciągu „sypać" i zdemaskować robotę rewolucjonistów.

Podobne myśli nurtowały Chang-Fu. Tylko, że charakter spostrzeżeń Chang-Fu był trochę odmienny. Stwierdziwszy, iż dr. Wu jest prowokatorem i pozostaje na usługach Anglików i rewolucjonistów, Chang-Fu obawiał się, iż niespodziewanie może zostać aresztowany, a wówczas nie minie go wyrok śmierci.

Zamierzał nawet wycofać się z tranzakcji, ale było już za późno: większa część „towaru" była już załadowana na okrętach, a według raportów przywieziono do Szanghaju kilkanaście tysięcy karabinów!

Sytuacja Chag-Fu była nie do pozazdroszczenia. Ogarnęły go poczwarne myśli i zawczasu układał testament.

Upłynęło kilka dni w niezwykłem naprężeniu. Pewnego dnia wysłanicy „Inteligence Service" otrzymali z centrali w Londynie sensacyjną wieść, że do Szanghaju przyjeżdża żona Borodina w towarzystwie kilku komunistów. Towarzystwo wiezie ze soba niezwykle ważne dokumenty. Rozkaz z centrali brzmiał:

„Zawiadomić policję chińską, by aresztowała żonę Borodina i jej towarzyszy".

W chwili, gdy okret przybijał do portu, oczekiwali już funkcjonarjusze policji, angielscy i amerykańscy żołnierze i sfora agentów.

Zaledwie żona Borodina i jej towarzysze znaleźli się na lądzie, otoczono ich zwartym pierścieniem i odprowadzono na posterunek policyjny, a stąd do więzienia.

W czasie dokonanej rewizji znaleziono istotnie ważne dokumenty, z których niezbicie wynikało, że Sowiety utrzymują ścisły kontakt z rewolucjonistami chińskimi.

Dokumenty powędrowały do centrali w Londynie, a w kilka dni później nadeszła szyfrowana depesza, pouczająca, w jaki sposób przeprowadzić dochodzenie.

Tegoż dnia komisarz policji chińskiej w towarzystwie kilku pomocników udał się do więzienia, gdzie w pojedyńczych celach oczekiwali na dalsze losy aresztowań wysłannicy sowieccy. Pierwszy przesłuchany w tej sprawie kategorycznie odmówił wyjaśnień.

Zwyczajem, przyjętym u Chińczyków, komunistę poddaro torturom jak najbardziej wymyślnym. Po upływie pół godziny, gdy więzień był już pół przytomny, pozostawiono go w spokoju.

Wkrótce potem do celi wszedł funkcjonarjusz policji, ubrany w cywilny garnitur. Podniósł więźnia z kamiennej posadzki, **wyprowadził go na korytarz,** a stąd do gabinetu naczelnika więzienia.

Zachowanie się agenta było istotnie zdumiewające. Obtarł więźniowi twarz z krwi, posadził go na tapczanie, poczem zajawszy miejsce wpobliżu, zadał kilka pytań.

Tłumaczył więźniowi, że upór do niczego nie doprowadzi, że policja jest już na tropie organizacji rewolucyjnej, że teraz nie pozostaje nic innego, jak przyznać się. Wzamian za to więzień odzyska wolność!!

Agent mówił cicho, wprost pieszczotliwie. Mimo to więzień nadal trwał w zaciekłym uporze.

Prowadząc rozmowę z więźniem ,agent kreślił na papierze jakieś znaki. Przy tej czynności mankiet u jego koszuli wysunął się... Im dłużej agent kreślił znaki, mankiet coraz bardziej wydłużał się.

Więzień, dotąd z uporem spoglądający w bok, nagle odwrócił się. Wzrok jego spoczął na mankiecie. Z doświadczenia wiedział, że większość agentów chińskich ma zwyczaj notowania na mankiecie koszuli uwag odnośnie szpiegowanych osób.

Komunista zauważył na mankiecie jakieś znaki. Wpił oczy w mankiet i wreszcie z ogromnym wysiłkiem odcyfrował znaki. I oto co przeczytał:

„Nasz współpracownik dr. Wu zameldował, że żona Borodina i 3-ej komuniści przyjeżdżają 27 czerwca do Szanghaju".

Odczytawszy straszną notatkę, więzień poczuł, że oblewa go zimny pot. Teraz nareszcie zrozumiał, kto ich zdradził. A więc zdrajcą jest dr. Wu! Człowiek zaufany, ulubieniec Borodina!!

Więzień zrozumiał, że dr. Wu jest prowokatorem i że każda chwila, którą człowiek ten spędza w towarzystwie rewolucjonistów, może spowodować katastrofę. Ale jak donieść towarzyszom o „przypadkowem" odkryciu!!

Tymczasem agent, widocznie uważając, że jego rola jest skończona, wyszedł z pokoju.

Pozostawiony sam, więzień dopiero po upływie kilku minut zorjentował się, że pozostawiono go bez straży. Spojrzał wokół siebie. Stwierdził, że pokój położony jest na parterze. Okno wychodziło na ulicę, na której nie widziano ani jednego przechodnia.

W głowie więźnia zaświtała myśl, by skorzystać z okazji, zbiec i zaalarmować towarzyszy o zdradzie dr. Wu. Cicho, na palcach zbliżył się do okna, otworzył je, zsunął się na ziemię i jak szalony począł uciekać. Nie zachowywał żadnych środków ostrożności. Jedyną jego myślą było jak najszybciej dostać się do zakonspirowanego lokalu i zawiadomić kompanów.

Nie zauważył, że w chwili, gdy wyskoczył z pokoju, z wnęki bramy wyszedł jakiś mężczyzna, który podążył jego śladami. Więzień przebiegłszy przez kręte, małe uliczki, wpadł do jakiegoś domu.

Tuż za nim przybiegł tajemniczy gość...

M. G.

Dokończenie nastąpi.

Zył... z obcinania palców

Niezwykłe oszustwo asekuracyjne przed sądem

Podobnie upiornej i makabrycznej sprawy nie było jeszcze w sądzie.

Bolesław Wikier, cały swój majątek oparł na obcinaniu sobie i drugim palców u rąk! Nie przez szaleństwo człowieka umysłowo chorego, a poprostu — z chęci zysku, bo związane z tem było otrzymanie poważnej premji asekuracyjnej.

Wikier ubezpieczał sie, obcinał sobie palec, wypłacano mu kilkanaście tysiecy złotych, ubezpieczał się jeszcze raz, obcinał sobie drugi palec i t. d.

Miał z tego nawet swój własny dom, w którym były mieszkania dla takich samych bezpalczych, jak i on. Innych lokatorów nie trzymał. Naprzykład obciął palec Zofji Wrzoskowej, za co miała otrzymać 50 tysięcy, a później chciał obciąć palec także jej 14-letniemu synowi, żeby „zabezpieczyć chłopcu przyszłość"...

Brr!

Siostrzenicę swą chciał wydać zamąż tylko za takiego, kto da sobie obciąć palec. Próby namowy narzeczonego zawiodły i doprowadziły wreszcie do uwiezienia Wikra i Wrzoskowej, bo cała afera się wydała.

Wczoraj oboje znaleźli sie przed sądem za wyrafinowane oszustwo asekuracyjne.

Sprawa uległa odroczeniu z powodu niestawiennictwa świadków.

Straszna zemsta zawiedzionej

W teatrzyku Mignon przy ul. Marszałkowskiej siedział na przedstawieniu ziemianin Jan Charzyński, wraz ze swym synem.

Podczas przerwy podeszła dawna jego gospodyni, 57-letnia Sabina Leo i nic nie mówiąc chlusnęła obywatelowi w twarz kwasem siarczanym, oblewając oczy i ręce.

Skutki były fatalne. Płyn żrący dostawszy się do oczu, wypalił całkowicie lewe oko, a i prawe lekarze musieli wyjąć.

Charzyński jest więc zupełnie ślepy.

Zbrodniczy czyn wynikł z zemsty. Sabina Leo była wieloletnią gospodynią .w majątku Charzyńskiego, przyczem obywatela i gospodynię łączyły w ciągu tego czasu bliższe stosunki.

Ostatnio Charzyński wydalił Leo i zastąpił ją osobą młodszą. Stąd nienawiść i chęć zemsty.

— Poprzysięgłam sobie zemścić się na Charzyńskim za doznaną krzywdę i złamane życie — oświadczyła podeszła niewiasta, sprowadzona z więzienia na rozprawę.

Spotkałam Charzyńskiego tego wieczora na ul. Marszałkowskiej. Buteleczkę z kwasem siarczanym miałam zawsze w torebce, na wszelki wypadek weszłam za nim do teatrzyku „Mignon" usiadłam ztyłu i wyczekawszy na przerwę, oblałam go.

Zapamiętałą mścicielkę bronił adw. Jan Szczerbiński.

17 wywrotowców

sąd w Warszawie skazał na więzienie

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w ciągnącym się od dwóch tygodni procesie wywrotowców, oskarżonych o zamachy bombowe oraz agitację wśród wojska.

Z pośród 22 oskarżonych skazano po 6 lat więzienia Jakubiaka, starsz. sierżanta Kaczmarka, Gutkinda, na 4 lata Kwiatkowskiego i Andrzejewskiego, kucharza ze szpitala Ujazdowskiego; po 3 lata więzienia Szymczaka, Krzyżanowskiego, Łojeckiego, Maszyńskiego i plut. Wolskiego. Siedmiu skazano na różne kary do półtora roku, a pięciu uniewinniono całkowicie.

Wszystkich skazanych umieszczono zaraz w więzieniu.

Co czuje człowiek podczas skoku ze spadochronem

Podczas skoku ze spadochronem organizm ludzki znajduje się w nowych dla siebie warunkach. Nic też dziwnego, że serce, narządy krążenia i nerwy dość ostro reagują, pozostawiając mniej lub więcej wyraźne ślady tej reakcji.

Ze względu na to, że skoki ze spadochronem w lotnictwie są coraz częstszemi i mogą dostarczyć dużo ciekawego, zupełnie dotąd nieznanego materjału doświadczalnego, sfery lekarskie postanowiły zająć się badaniem zachodzących procesów z punktu widzenia naukowego.

Pierwszy krok w tym kierunku uczyniły Sowiety, tworząc specjalną komisję lekarską, mającą za zadanie przeprowadzenie badań nad spadochronistami. Ostatnio poczynione obserwacje wykazały, że po skoku, szczególnie pierwszym, nader wyraźnie wzrasta pobudliwość.

Jeżeli chodzi o naczynia krwionośne i serce, zanotowano duże przyśpieszenie pulsu i zmianę tonu bicia serca. Reakcja systemu nerwowego przejawiała się przedewszystkiem w nienaturalnem zachowaniu się skoczków, a więc zbytnia, hałaśliwa wesołość albo przeciwnie ponurość i zamkniętość w sobie.

Pod wpływem skoku zachodzą również duże zmiany w funkcjonowaniu nerek, a we krwi dał się zauważyć wzrost cukru. Zdolności psychiczne zmieniają się indywidualnie, naogół w małym stopniu, pamięć i zdolność myślenia prawie nie ulegają zmianom, zmniejsza się natomiast uwaga. Najciekawszym objawem jest to, że po skoku na pewien czas wzrasta siła mięsniowa.

Badania były przeprowadzane bezpośrednio po skoku, oraz po 30-minutowym wypoczynku. Przedłużenie czasu obserwacji dawało możność zanotowania, jakie objawy i reakcje są trwalsze, a jakie ustępują prędzej. Badania wykazały, że naogół wszystkie objawy są skutkami reakcji systemu nerwowego, oraz dosyć dużego wysiłku mięśniowego w czasie spadania i lądowania na ziemię.

Należy bowiem zauważyć, że szybkość spadania ze spadochronem, zależnie od jego wymiarów i konstrukcji, wynosi od 6 do 9 m/sek., jest więc dość znaczna. Mniej więcej taką szybkość posiada człowiek, skaczący z wysokości jednego piętra.

Zachowanie się organizmu po skoku zależy w dużej mierze od usposobienia człowieka i jego stanu zdrowotnego. Człowiek normalnie rozwinięty i zdrowy naogół skok wytrzymuje zupełnie dobrze, natomiast u neurasteników zachodzi możliwość utraty przytomności podczas spadania. Poza tem ze względu na lądowanie i występujący przy tem znaczny wstrząs, spadochronista musi mieć dobrze rozwinięty kościec.

Większość skoczków, w czasie spadania zdaje sobie sprawę zupełnie dobrze z wykonywanych czynności i zachodzących zjawisk, inni natomiast mają tylko tyle świadomości, żeby pociągnąć za kółko, powodujące otwarcie się spadochronu, poza tem wrażeń swych albo zupełnie nie pamiętają, albo jasno sprecyzować nie mogą. Oczywiście po każdym następnym skoku objawy są coraz łagodniejsze, jednak zawsze istnieją.

W skokach ze spadochronami istnieją rekordy. Na szczególną uwagę zasługują naprawdę rekordowe skoki trzech lotników sowieckich, a mianowicie skok wykonany przez Zabielina z 6000 m. oraz skoki dwóch innych z zamkniętym spadochronem, a otwieranym dopiero później, w jednym wypadku po 22 sekundach, w drugim po 41 sek. spadania.

Kiedy szósty miljon?

Liczba radjoabonentów w Anglji wynosiła na 31 października r. b. 5.768.000 osób. Przyrost w ostatnich miesiącach wynosił: w lipcu — 27.700, w — sierpniu — 29.500, we wrześniu — 56.100, w październiku — 43.500.

Aczkolwiek cyfry przyrostu są wcale wystarczające, trudno się jednak spodziewać, aby przed Nowym Rokiem zaokrągliła się cyfra radjoabonentów do 6 miljonów.

Komunikacja lotnicza w zimie

Komunikacja lotnicza w okresie zimowym cieszy się w dalszym ciągu odskonałą frekwencją. Podróż samolotem pozwala bowiem uniknąć wszelkich niedogodności, wypływających z podróży zimowych pociągiem lub autem, w czasie których tak łatwo o przeziębienie.

W czasie podróży samolotem, lecącym na wysokości kilkuset metrów nad ziemią powietrze, którem oddychamy, jest czyste i wolne od bakteryj.

Poza tem kajuty samolotów są ogrzewane i wentylowane, temperatura może być dowolnie regulowana, osoby zaś bardziej wrażliwe wynajmować mogą za drobną opłatą pledy. W tegorocznym sezonie zimowym samoloty nasze kursują stale między Warszawą a Gdańskiem (Gdynią), Katowicami, Krakowem, Lwowem, Poznaniem, Brnem, Bukaresztem, Czerniowcami i Wiedniem.

Grudzień
19
WTOREK
Darjusza

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

R.K.S Hajduki (Górny Śląsk)—R.K.S Legja Kraków 2:1 (1:1)

W ubiegłą niedzielę rozegrany został mecz piłkarski w Krakowie na boisku Cracovii między mistrzem robotniczym okręgn śląskiego „Hajduki" z mistrzem krakowskim Legją. Drnżyny wystąpiły w następujących składach. Wyrwoda, Adam, Kusz, Kubia Komander, Grzeciszek, Rejmad, Górka, Sontag, Dziwisz, Knqrda. Legja; Lach, Gędlek, Flakowski, Janezyk, Wicherek, Szumiec, Trechanowski, Turecki, Grahka, Czopik, Zaczyński. Ślązacy od samego początku gry byli zespołem lepszym, czując się lepiej na terenie śnieżystym. Przewyższali oni krakowian szybkością jak i tecbniką

Legja grała bardzo ambituie, mimo ciężkiego terenu, uległa jednak w drugiej połowie meczu przeciwnikowi, grając w dziesiątkę, z powodu zasłabnieeia gracza Zaczyńskiego. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Bramki uzyskali dla Hajduk: Dziwisz i Górka, dla Legji Trochanowicz. Sędziował p. Seidner. Publiczności dość dużo,

Cracovia—Legja 7.1 (3:0 2:1 2:0)

Rozegrany w dnin wczorajszym w Krakowie mecz o mistrzostwo okręgu w hokeju na lodzie, przyniósł gładkie zwycięstwo zespołowi Cracovii, która górowała nad przeciwnikiem we wszystkich linjach. Naogoł Cracovia grała słabiej jak zwykle, będąc osłabioną brakiem Wołkowskiego, jak również lekcaważąc nieco przeciwnika.

Wybijał się przedewszystkiem atak w którym Nowak, Kowalski i Balcer grali główne skrzypce. Obrona słabsze, Lyczak w bramce naogół bezrobotny. W Legji na pierwszy plan wybijał się Witek, nie mający jednak odpowiednich współpartnerów. Przebieg gry nieinteresujący, tempo ospałe. Dopiero pod koniec gry tempo się ożywia, Cracovia raz porez przeprowadzała huraganowe ataki, przy silnym aplanzie widzów

Strzelcami bramek byli. Balcer 3, Kowalski Nowak i Czarnik po 1, oraz „samobójcza". Dla Legji honorowy punkt uzyskał Witek. Sędziował doskonale p. mgr. Osiek.

Makkabi—Wawel 2.2 (2.1 0.0 0.1)

Mecz przyjacielski hokeja na lodzie zakończył się zasłużonym rezultatem remisowym. Makkahi w składzie rezerwowym, zaprezentowała się nieźle, podczas gdy Wawel okazał się z najepszej strony, przedstawiając doskonały materjał na przyszłość.

Najlepszymi zawodnikami na boiskn okazali się strzelcy bramek, bracia Rittermanowie z Makkabi, oraz Czajka i Maglicz z Wawelu. Sędziował p. mgr. Osiek.

Nowe władze krakowskiego okr. Kolegjum Sędziow. P. N. Burzliwe Walne Zgromadzenia

W nbiegłą sobotę w sali portretowej Magistratn odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Kolegjum Sędziow. piłki nożnej. Na skutek krążących przed Zgromadzeniem pogłosek o prawdopodobnych burzliwych obradach, niemal wszyscy członkowie Koksu, zjewili się w komplecie. Wersja ta znalazła swe potwierdzenie chociażby w fakcie, iż obrady trwały nieprzerwanie od godziny 6-tej popołudniu do 1-szej po północy. Dyskusja przybierała momeatami niezwykle ostre rozmiary, przyczem poszczególni sędziowie, nierzadko uciekali się do wycieczek osobistych, utrzymanych w podnieconym i agresywnym tonie, tak, iż przewodniczący p. dr. Hornung zmuszony był do energicznej reakcji. Pomimo świetnych przemówień pp. dr. Lnstgartena i inż. Rosenstocka, wzywających do solidarnego zajęcia stanowiska odnośnie wyborów nowych władz ze wyględn na poczynania niektórych władz piłkarskich w kiernnku odebrania Kolegjnm Sędziow. autonomji (Warszawski O. Z. P. N.), nie dały pozytywnego wyniku, gdyż nie uzyskano jednomyślności, to też zmnszono się uciec do wyborów tajnych; które dały wyniki następujące;

Prezes; p. Rutkowski, który na 65 głosujących otrzymał 44. głosy, resztę głosów oddano na p. Arczyńskiego. Wiceprezes; p. dr. Rnmpler, sekretarz Jachowicz, skarbnik; mgr. Pierożyński członkowie; mjr. Prelicz i kpt. Babirecki. Komisja kwalifikacyjna; prof. Hetper i Gnmplowicz, zastępcy pp. Mohyła i Schimscheimer. Komisja rewizyjna; członkowie: dr. Opydo i Filipkiewicz, zastępcy Ganda i Wiktorowicz. Delegat na Walne Zgromadzenie P. K. S. u p. Arczyński.

Wisła-Brygada (Częstochowa) 12:4

Zawody hokserskie, ze względu na brak miejsca jutro podamy szczegółowe wyniki.

Gajowy hr. Potockiego oskarżony o zabicie kłusownika

Na ławie oskarżonych przed Trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł 26-letni Jan Baster, gajowy Nawojowej Góry ad Chrzanów. Akt osk. zarzuca Basterowi, że dn. 8 V. br. w Młynce jako gajowy Zarządu dóbr br. Antoniego Potockiego przyłapał na kradzieży drzewa śp. Wiktora Nawarę, osk. widząc, że Nawara ucieka oddał do niego dwa strzały z dubeltówki trafiając go śrutem w plecy. Nawara runął na ziemię i wkrótce zakończył życie. Podanie osk. jest o to, że w listopadzie br. w Nawajowej Górce strzelał kilkakrotnie do grupy osób narażając w ten sposób życie człowieka na niebezpieczeństwo, osk. do win się nie poczuwa, broni się tem że strzał spowodował przypadkowo gdy gonił śp. Nawarę przewrócił się i wówczas dubeltówka wypaliła trafiając Nawarę.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił Bastera od winy i kary.

Rozprawie przew. s.o. Solecki, wot. s. o. dr. Stuhr i s. śl. Zachorski, osk. prok. dr. Panek, bronił adw. dr. Lustgarten.

Obfity łup złodziejaszków krakowskich

Oskar Beigiel, kupiec, zam. w Krakowie przy ul. Brzozowej 8, zgłosił do policji, że jego robotnik Abraham Zweig, skradł mu z niezamkniętego mieszkania 2 płaszcze męskie z tego jeden zimowy, 1 letni, 1 czapkę cyklistówkę, 1 parę kamasy łącznej wartości 200 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Brandstatter Noe, zam. Miodowa 7, zgłosił, że nieznany sprawca, przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha dostał się do jego składu z przyborami piśmiennemi przy ul. Rabina Meiselsa 9, skąd skradł kilkanaście tuzinów flaszeczek z atramentem, kilka pudełek piór, liście do wyrobów kwiatów, oraz różne wyroby papierowe łącznej wartości 300 zł.

Landau Róża, urzędniczka pryw., zam. w Krakowie przy ul. Brzozowej 14 zgłosiła, że będąc w sklepie ze skórami przy ul. Agnieszki u Birnbauma, nieznany sprawca skradł jej chwilowo położoną na ladzie torebkę damską skórzaną w której znajdował się jeden pierścionek platynowy, dowód osobisty, przybory toaletowe, ogólnej wartości 500 zł.

Silberstein Leon, emer. kier. szkoły, zam. Kołłątaja 2, zgłosił, że nieznany sprawca dostał się do jego kuchni przez wybicie szyby w drzwiach, następnie drzwi odemknął kluczem znajdującym się w drzwiach, wszedł do kuchni następnie do pokoju i sypialni skąd skradł ze stolika 2 zegarki złote damskie branzoletowe wart. 120 zł.

Wolnik Kazimierz, rolnik, zam. w Krakowie prny ul. Basztowej 24, zgłosił, że gdy jechał ulicą Lubicz, nieznany sprawca skradł mu mu z wozu kuferek walizkowy zawierający męskie ubranie czarne, kilka par bielizny męskiej, prowianty, ogólnej wart. 200 zł.

Grocholska Regina, właścicielka sklepu spożywczego przy ul. Kieleckiej 23, zgłosiła, że nieznani sprawcy włamali się do jej sklepiku przez oderwanie kłódek od drzwi frontowych i skradli 60 kg. cukru grysikowego, 6 kg wędlin, 3 kg. masła, oraz 1 kg. kawy i herbaty i wyroby tytoniowe wzrt. 300 zł.

Rozprucie kasy w Rynku Głównym

Nocy ubiegłej dokonano w Krakowie zuchwałego włamania kasowego do biura notarjusza Pajora w Rynku Gł. 25. Sprawcy prawdopodobnie dali się wieczór zamknąć w realności, ukrywszy się w jakimś zakamarku, a w nocy włamali się łomem przez drzwi frontowe do lokalu biura, mieszczącego się na I-szem p. Następnie sprawcy rakiem rozpruli ogniotrwałą kasę z której zabrali 10.000 zł. gotówką. Z niewiadomych przyczyn, prawdopodobnie przez kogoś spłoszeni, sprawcy nie mogąc wrócić tą samą drogą, którą przyszli, uciekli oknem od podwórza po pienowej ścianie z wysokości pierwszego piętra.

Po otwarciu bramy sprawcy, niespostrzeżeni wyszli nie pozostawiając po sobie niemal śladów. O kradzieży dowiedziano się po otwarciu biura i zawiadomiono natychmiast policję. Wydział śledczy krakowskiej P.P. wszczął energiczne dochodzenia w poszukiwaniu sprawców.

Nieszczęśliwy wypadek na Kopcu Krakusa

Dziś rano koło godziny 8.30 wydarzył się na kopcu Krakusa w czasie pracy przy rozkopywaniu nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie dużą grudą zmarzłej ziemi został przycisnięty 52 letni robotnik Franciszek Maląg, zam. przy ul. Wróblej 9. Maląg doznał zwichnięcia lewej nogi.

Pogotowie Ratunkowe zawezwane na miejsce wypadku przewiozło ofiarę na oddział hirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie adwokata w Krakowie

W Krakowie aresztowano znanego adwokata krakowskiego, A. S. Aresztowany został pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty około 9000 zł. na szkodę swych klientów krakowskich i zamiejscowych.

Jest to już w krótkim odstępie czasu drugie z kolei aresztowanie krakowskiego adwokata za sprzeniewierzenie.

Wstrząsające samobójstwo chaluca

20-letni chaluc Maks Tusze wskutek ostatnich ograniczeń emigracyjnych nie mógł w najbliższym czasie wyjechać do Palestyny. Tusze tak się tem przejął, iż w celu samobójczym napił się jodyny. Gdy go uratowano Tusze po raz drugi zażył jodyny. Tuszego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Cała rodzina wraca na judaizm

Do rabinatu warszawskiego zgłosił się emigrant z Niemiec neofita, dr. Adolf Schmidt. Dr. Schmidt chce wraz z żoną i dwoma synami w wieku 12 i 14 lat przejść na judaizm. Rabinat zastanawia się, jak przeprowadzić wymagany w tym wypadku zabieg obrzezania w stosunku do synów dr. Schmidta.

Konkretnej odpowiedzi orginalnemu petentowi jeszcze nie udzielono.

Bestjalski napad bandycki

Na wracającą onegdaj wieczorem z jarmarku z Nowego Targu furmanką Marję Silanową gospodynię księdza Sikory z Jurkowa, napadło w gminie Grążkowy dwóch osobników. Po zatrzymaniu furmanki napastnicy pobili biczyskiem po głowie Silanową i woźnicę Gabosa. Po steroryzowaniu jadących, napastnicy zrabowali zakupione na jarmarku towary, poczem zbiegli.

Na skutek podniesionego przez napadniętych alarmu parobcy z najbliższych domostw rzucili się na sankach w pościg i jednego z bandytów wraz z łupem dopadli niedaleko za wsią.

Zatrzymanym okazał się Józef Łaś z Białki, znany w okolicy złodziej. Przewieziono go do wsi i oddano w ręce policji. — Za drugim napastnikiem, który zdołał umknąć, podjęto poszukiwania.

Widziałem dziś na ulicy...

Panią i psinka...

„Berlin komt auf dem Hund" — czyli schodzi na psy. Można mieć małe podejrzenie, że nasz kochany Kraków też zaparzył się kiedyś na niemiecką stolicę, bo coraz częściej i gęściej przy spotkaniu się znaszę piękną kuzynką, czy znajomą jesteśmy rekomendowani jej czworonożnemu przyjacielowi:

— A, jak się masz? — mówimy witając — cóż to, masz teraz takiego pupilka?

— Właśnie, to jest mój kochany „Pikuś" (czasem Aza — Feniuś) podoba ci się?

— Naturalnie, pyszna psinka, tylko chyba młoda jeszcze, co?

— Tak, ma dopiero piąty miesiąc — i Pikuś słuchając tych komplemencików, zaczyna zwykle, najpierw myrdać radośnie ogonem, ślipkami, a potem węszy w pewnem miejscu przy murze i t. d. któremukolwiek z takich Pikusiów, Feniusiów czy Azów, mniejsza oto jaką profesje piastuje jego pani, ale zawsze powodzi mu się sto razy lepiej, jak wszystkim tym, którzy „o psach" piszą. — Bo wątpię czy jakiemuś literatowi pozwolono by w „Renesansie" czy w innej kawiarni na rogu Karmerlickiej położyć się bez ceremonji w puszystym futerku swej narzeczonej i przymrużając jedno oko do drzemki lekceważyć gości. W końcu taka niewinna psinka otrzymuje czasem w testamemcie miljonony spadek, a zaś większość z naszych literatów, kończy w nicowanym krwawacie.

Jednak wiemy że fortuna kołem się toczy i nie każdy jamnik zostaje miljonerem. Wczoraj naprzykład zupełnie inny los spotkał jednego z rodziny „pikusiów" i to na Głównym Rynku. Wychodząc w wielkiego boru choinek, jaki w magiczny sposób wyrósł koło Sukiennic, zauważyłem poważną parę, to jest panią i psikę jak szli oboje majestatycznym krokiem niewątpliwie po jakieś zakupy „gwiazdkowate". Ponieważ szedłem i ja w tą samą stronę, więc mimowoli miałem ich „na oku". W pewnym momencie nieznajoma pani, ciągnąc pupilka za sobą, przystanęła koło jednej z krzyczących reklam szyb wystawowych, zatapiając się na chwilkę w przedświąteczne marzenia...

W tym samym czasie przechodzi jeden z takich co to „żyją z okazji" nienamyślając się wcale, ku memu i innych którzy na to patrzyli, wielkiemu zdziwieniu odpina jednym ruchem potulne stworzonko, a na jego miejsce przyczepia własną czapkę, na której widocznie nie wiele mu zależało.

Można sobie wyobrazić, jak wielkie oczy zrobiła ta pani gdy odchodząc, na końcu swej smyczy zamiast kochanego Pikusia zauważyła brudną szmatę...

Widziałem dziś na ulicy psinkę i panią, a potem tylko samą czapkę...

Mear Majewicz.

Repertuar

Teatr Miejski Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Emma"
Apollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Ben Hur"
Świt: „Porcuznik flagowy"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Scherlok Holmes"
Uciecha. „Król Pechewców"

RADJO

Wtorek, 19 grudnia 1933 r.

Kraków, Godz. 17·50 Odczyt p. t. „Gruźlica wśród młodzieży szkół średnich, 19·05 Skrzynka techniczna.

Za defraudację

Sąd okr. w Krakowie skazał Franciszka Boronia sekretarza gminnego w Przegini Duchownej, na 8 miesięcy więzienia za defraudację 1.176 zł. Wczoraj odbyła się rozprawa apelac. w sądzie krak. Trybupał uznał osk. Boronia winnym sprzeniewierzenia 326 zł. i zmniejszył mu karę na 2 mies. więzienia.

Rozprawa o usiłowane zabójstwo

Jan Józefczyk odpowiadał wczoraj w sądzie okr. w Krakowie za to, że 3 X. br. na drodze do Piekar rzucił się na przechodzącą dziewczynę, grożąc jej rewolwerem. Na szczęście nadjechała furmanka i wybawiła dziewczynę z opresji. Sąd skazał osk. Józefczyka na półtora roku więzienia.

Zamknięcie ulic

Z powodu budowy kanałów w ulicach: Ludwinowskiej między ul. Barską a ul. Turecką i ul. Tureckiej między ul. Walgierza a ul. Orawską — zamyka się z dniem 19 grudnia 1933 r. wspomniane ulice dla ruchu kołowego przejazdowego, przyczem ruch pieszy będzie nadal utrzymany.

Ponura tragedja

W osadzie Janka pod Gołonogiem, rozegrała się ponura tragedja. 20-to kilkoletni Władysław Jaskulski pod wpływem zazdrości oblał swą narzeczoną 18-letnią Warczakównę płynem gryzącym, a następnie popełnił samobójstwo przez powieszenie. Warczakównę z ciężkiemi oparzeniami przewieziono do szpitala.

Zawisnął na szubienicy morderca policjanta

Toruń, 17. 12. Wczoraj w Starogrodzie został wykonany wyrok śmierci przez powieszenie na 21-letnim Klemensie Wenckim, zabójcy policjanta.

Tragiczna śmierć górnika

Onegdaj w kopalni „Zbyszek" w Trzebini górnik Władysław Krajka lat 29 został nagle przysypany ziemią która się usunęła. Ciężko potłuczonego przewieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie w dniu wczorajszym zakończył życie.

20 komunistów skazał sąd lubelski.

Przed sądem okręgowym w Lublinie toczył się przez dwa dni proces przeciwko 22 członkom K.P. Z. U. oskarżonym o działalność komunistyczną.

W wyniku tego procesu trzech oskarżonych skazanych zostało po 3 lata więzienia, dwóch po dwa lata, czterech na rok i 3 miesiące, 9 po 9 miesięcy, jeden na 9 miesięcy z zawieszeniem kary na trzy lata, dwóch oskarżonych sąd uniewinnił.

Wszyscy skazani zostali ponadto na pozbawieniem praw na okres lat 5.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.